◆jutrzenka◆

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

Rok IV. Sosnowiec, niedziela 10 listopada 1938 r. Nr. 20

Ofiara Romka

Romek chodził do szkoły zawsze tą samą drogą. Codziennie mijał te same domy te same sklepy i ulice. Z zamkniętymi niemal oczyma potrafiłby przebyć odległość, dzielącą jego dom od gmachu szkolnego. Ale dziś szedł wyjątkowo jakiś smutny i zamyślony i nawet — o, dziwo, minął wystawę z pięknymi rowerami, która była codziennym jego przystankiem i fascynowała stale jego pożądliwy wzrok. Dziś Romek nie rzucił nań nawet okiem. Musiał mieć jakieś wielkie zmartwienie, jakąś poważną i głębszą troskę. Zdecydował się tego dnia nie pójść do szkoły, co mu się bardzo rzadko zdarzało, tylko, minąwszy jeszcze kilka ulic, doszedł do obszernego skwerku, usiadł na ławce i pogrążył się w zadumie.

Wczoraj znów był doktór u mamy, Romek przez cały czas wizyty siedział cicho jak myszka, w kącie, obawie, aby doktór go nie spostrzegł i nie kazał mu wyjść z pokoju. A on nie chciał zostawiać samej swojej najdroższej matusi. Gdy doktór żegnał się z tatą w korytarzu, był bardzo blady i poważny. Romek usłyszał tylko jego przyciszony głos: — To trudno, mój drogi panie.

Nic więcej. I zaraz poszedł, a tatuś po jego odejściu zamknął się w swoim pokoju i długo stamtąd nie wychodził. Gdy wkońcu wyszedł, Romek zauważył, że ma podkrążone oczy i jest blady, jak płótno. Mamusia musiała być bardzo, bardzo chora.

Podczas kolacji Romek dowiedział się od tatusia, że doktór kazał mamie wyjechać na kurację, gdzieś bardzo daleko, na pół roku i powiedział, że tylko to uzdrowić ją może. Tatuś Romka był urzędnikiem biurowym, bardzo ciężko pracował lecz mimo to z trudem starczyło mu na utrzymanie niezbyt licznej rodziny. Choroba mamusi mocno nadszarpnęła jego skromny budżet a tu jeszcze doktór podkreślał że wyjazd w góry jest konieczny dla ratowania jej zdrowia.

Romek chciałby bardzo pomóc i ulżyć tatusiowi, widział jego ciężki frasunek i to sprawiało mu nieznośny ból. Lecz cóż mógł tu pomóc on, 8-letni Romek, uczeń drugiego oddziału, mógł chyba tylko pocieszyć ojca dobrą cenzurką. Lecz dawniej ojciec interesował się żywo jego postępami w szkole, wypytywał się o panią, o kolegów i koleżanki, często sam pomagał mu w nauce, a teraz... Spojrzy, uśmiechnie się z przymusem i znów myśli i myśli bez końca. Przed położeniem się spać, Romek ukląknął, jak zwykle, przed łóżeczkiem i gorąco prosił dobrą Bozię o ratunek. Usnął z odrobiną nadziei w sercu.

Teraz, siedząc na ławce, Romek nie widział i nie słyszał, co działo się wkoło niego. Nagle — promienny, radosny uśmiech najmniej może teraz oczekiwany, ozłocił jego przygnębioną twarzyczkę i wygładził bruzdy na czole. Zerwał się, jak szalony i począł biec, jak wicher, w stronę domu.

Wpadł na schody, gdzie zatrzymał się chwilkę dla nabrania tchu. Potym popędził na górę. W domu panowała grobowa cisza. Romek wszedł do swego pokoiku, wał swoje szpargatki i wyciągnął szuflad podbiegł do stolika, w którym przechowy dę. Z pośród różnych gwózdków, deszczułek, młoteczków i świderków szybkim ruchem wydobył to, co miało przywrócić zdrowie mamusi, zaczarowaną książeczkę w szarej okładce.

Zawahał się małą chwileczkę, boć ta ofiara równała się zrezygnowanui ze szczytu marzeń, wspaniałego roweru ze sklepu mijanego po drodze do szkoły. Ale szlachetne serduszko Romka w jednej chwili nakazało mu decyzję. Przecież mamusia musi wyzdrowieć! Serce waliło mu, jak młotem. Potym na końcach palców wślizgnął się do pokoju mamusi. Leżała blada, jak marmur i nieruchoma. Tatuś stał odwrócony do niej tyłem, oparty o framugę okna i powstrzymywał łzy, cisnące mu się do oczu. Przyjścia Romka wcale nie zauważył. Dopiero, gdy zaskrzypiała podłoga, odwrócił głowę i ujrzał dziecko, skradające się na palcach z błyszczącym, jak u młodego wilczęcia wzrokiem i przyciskające nerwowo do piersi swój największy skarb: książeczkę PKO, wielkiego przyjaciela w wielkiej potrzebie. Zapoznanie ojca ze swym projektem nie trwało długo Prędko zrozumiał. W pierwszej chwili oniemiał ze zdziwienia, niebieskie żyły wystąpiły mu na czole i wyszeptał tylko: Skądże ty to... — więcej nie mógł mówić.

— No, przecież co tydzień dajesz mi tatusiu, złotówkę, a prócz tego sam mi od pewien czas dokładasz, więc zamiast.. zamiast... — jąkał się nieśmiało. Starał się nie myśleć o rowerze, bo się bał, że się rozpłacze, byłby wstyd, a tatuś możeby i wtedy wcale nie przyjął jego ofiary.

W tej chwili poczuł na czole gorący, ojcowski pocałunek. Był zadowolony i szczęśliwy. Oczy pałały mu dumą.

W parę dni później, kiedy obydwaj z ojcem stali na peronie dworca kolejowego i powiewali chusteczkami w stronę mknącego za gęstą mgłą pary pociągu, ojciec powiedział mu:

— Jesteś prawdziwym mężczyzną, jestem dumny z ciebie, mój synu!

I Romek pojął i zrozumiał całą istotę swego czynu.

TOM.

GROMADA DUŻO ZROBI

W Lipinach była szkoła. A w pobliskich wioskach szkół nie było. Więc okoliczni mieszkańcy musieli posyłać swoje dzieci na naukę do Lipin.

Nieraz, kiedy jesienią drogi rozmokły okropnie albo zimą śnieg je zasypał, cieszyli się lipianie:

— Dobrze, oj dobrze mieć szkołę w wiosce. Przynajmniej człowiek o dzieci spokojny

Aż tu przyszedł kłopot.

Kiedy spadł pierwszy jesienny deszcz, okazało się, że naukę trzeba przerwać, bo woda leciała dzieciom wprost na głowy. Leciała w kilku miejscach naraz. Nawet na katedrę kapało.

Budynek szkolny był stary, ale się jeszcze jako tako trzymał. Tylko dach wymagał szybkiej a gruntownej naprawy.

Poszła nauczycielka do sołtysa.

Sołtysem był Zapała. Młody energiczny, kilka lat temu z wojska wrócił. Niejedną dobrą rzecz w innych wsiach widział. Chciał, żeby i w jego wiosce było lepiej. Chwalili go ludzie, że był bardzo uczynny.

— Sołtysie — prosił go biedniejszy gospodarz — dostałem nakaz, żeby do niedzieli podatek zapłacić, a pieniędzy jeszcze nie mam. Poczekajcie do jarmarku,

byczka sprzedam, to zapłacę.

— Dobrze — mówił sołtys — zaczekam i wytłumaczę w gminie.

Niejednemu pomógł czy to podanie napisać, czy sprawę w urzędzie załatwić.

— Panie sołtysie — mówiła nauczycielka— dach na budynku szkolnym dziurawy jak sito. Podczas deszczu nie mogę dzieci uczyć.

Pomyślał sołtys chwilę a potym rzekł:

— Będzie za parę dni zebranie w gminie. Mamy tam radzić o wydatkach gminnych. Powiem o dachu dla naszej szkoły.

I powiedział.

W niedzielę po południu sołtys zwołał do siebie gospodarzy i rzekł im tak:

— Na zebraniu gminnym uchwalili, że nowy dach dla naszej szkoły potrzebny. Przyznali na to pewną sumę pieniędzy, ale za mało. Więcej gmina nam dać nie może, bo wiele innych wydatków. Powiedzieli mi: „Poczekajcie do przyszłego roku. Damy wam drugie tyle i wtedy dach sprawicie. A tymczasem załatajcie jeszcze stary".

— Szkoda roboty — mówi któryś z gospodarzy. — Załata się dziurę w jednym miejscu, a w drugim zrobi się nowa.

Na to sołtys:

— I ja tak myślę. Ale mam inny projekt: tych pieniędzy z gminy na kupno gontów starczy. A zwieźć materiał i pokryć dach możemy sami. Jednemu byłoby trudno, ale jak się weźmiemy gromadą to łatwo pójdzie. Cóż wy na to?

— A cóż — odezwał się Chybała — alboż to nie dla naszych dzieci? Ja furmankę po gonty dam.

— A ja dam drugą.

— Ja przyjdę dach kryć.

— To i ja też!

— I ja!

Zgłosiło się dużo chętnych. Wiadomo, o grosz każdemu trudno, ale rąk dla wspólnego dobra nie trzeba żałować.

Zwieziono żółte gonty. W kilka pogodnych dni szkoła pokryła się nowym dachem, który świecił z daleka.

— Nasza szkoła ma złoty dach! — śmiały się dzieci.

Na drodze

HELA: Jak gorąco! Dla ochłody za pięć groszy kupię lody.
ZOSIA: Oj, nie kupuj takich lodów!
HEAL: A z jakiego znów powodu?
ZOSIA: Farbowane, brudne, przyznaj, że nie przysmak, lecz trucizna.
HELA: No, to gruszkę zjem i kwita!
ZOSIA: Ze straganu wprost? Nie mytą?
HELA: Cóż zdziwione stroisz miny?
W owocach są witaminy.
ZOSIA: Na niemytych są mikroby.
HELA: Ciągle mam się bać choroby?
ZOSIA: Bać nie, ale strzec się trzeba!
Czemu nie zawiniesz chleba? Mnie kupcowa dała papier, a ty dusisz w czarnej łapie.
HELA: W łapie? Jak ty się wyrażasz"
ZOSIA: No, zaraz się nie obrażaj, ale masz tak brudne ręce...
HELA: Mam sześć razy myć?
ZOSIA: I więcej!
HELA: Co sobota przecież myję w ciepłej wodzie uszy, szyję.
ZOSIA: No, a później, do soboty, znowu brudne?
HELA: Dość roboty! Kto by o tym wciąż pamiętał!...
ZOSIA: Więc uważasz, że od święta tylko, w chwilach uroczystych, powinien być człowiek czysty? Ja się co dzień myję cała.
HELA: Ojej! Czasu bym nie miała!

ZOSIA: Dziesięć minut, miska wody — oto droga do urody.

HELA: Co dzień? Cała? Moi ludzie!

ZOSIA: Ja wiem, ty się kochasz w brudzie Widziałam, jak doisz krowę. Takie mleko jest niezdrowe! Szkopek aż się w ręku lepił...

HELA: Tak, ty wszystko wiesz najlepiej...

ZOSIA: Wszystko nie. Lecz to ci powiem: wiedz, że czystość to jet zdrowie.

Lecz my tutaj gadu-gadu... Trza szykować się do obiadu! Do widzenia! Czas ucieka...

HELA: Podać ojcu miskę mleka z ziemniakami to robota? Zdążysz zdążysz!

ZOSIA: Moja złota jeszcze sprzątnąć chcę mieszkanie. Wstyd, gdy ojciec tak zastanie. Pozamiatam i wywietrzę. W domu duszne jest powietrze, jeśli okien nie otwierać.

HELA: E, przesada!

ZOSIA: Prawda szczera!

HELA: Zmordowany taki tato, że nie zważa nawet na to. Zje, położy się i zaśnie.

ZOSIA: Więc dlatego, Helu, właśnie, że go ciężka gnębi praca, trzeba, gdy do domu wraca, żeby ład i czystość zastał.

HELA: Wszystko jedno mu i basta!

ZOSIA: Mylisz się!

HELA: Mam rację!

ZOSIA: Ależ...

HELA: Wyszczerbiony podam talerz, brudną łyżkę — nic nie widzi.

ZOSIA: Helu, jak ty się nie wstydzisz? Biedny, spracowany tatuś miałby jeść wśród brudu, gratów? Już ja swoją modę wolę! Gdy na białym podam stole, nieraz się uśmiechnie do mnie. I rąk umyć nie zapomni... Czyste okno w szklance kwiatki zawsze wdzięczą się do tatki. Zawsze czysty mam fartuszek, zawsze być wesoła muszę!

HELA: Tyle trudu, pracy tyle?...

ZOSIA: Chcę, żeby miał jak najmilej nie dny tatuś nasz kochany, kiedy wraca spracowany...

HELA: Na zły humor to pomoże?

ZOSIA: Jeszcze jak!

HELA: Masz rację może...

ZADANIE

Ułożyć jedenaście wyrazów, w których piąta litera czytana pionowo — da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Sławny pianista. 2) Inaczej wszechświat, 3) Stolica państwa europejskiego, 4) Miejscowość kuracyjna, 6. Wielki poeta polski. 8) Zwierzę domowe, 9) Część stroju panujących. 10, część instrumentu 11) pora roku.

——oOo——



No, jak ci się podoba nowa siostrzyczka? O, bardzo dobrze, ale potrzebowałbym raczej samochód!